Uczniostwo: powołanie, by być jak Nauczyciel

Jak czytać Biblię, żeby ją rozumieć? Pewien brat zadał mi niedawno to pytanie i jest to bardzo dobre pytanie. Myślę o tym, jak ja czytałem Pismo, a każdy może pomyśleć o tym, jak czytał je on sam.

Z biegiem czasu uczono nas, jak czytać Biblię, a jedna z rad, które otrzymaliśmy, brzmiała: czytać ją po kolei. Ułożono nawet coś w rodzaju kalendarza: każdego dnia kilka wersetów ze Starego Testamentu i jeden rozdział z Nowego Testamentu, a w ciągu roku cała Biblia zostaje przeczytana. Tyle że czytając w ten sposób, nie powinniśmy oczekiwać, że wiele zrozumiemy. Dowiemy się różnych rzeczy, zgromadzimy wiedzę, ale niewiele zrozumiemy.

Słowo Boże jest jak puzzle. Jeśli brakuje jednego elementu, a nigdy nie widziałeś całego obrazka, możesz nie zorientować się, co on przedstawia. Dopiero gdy wszystkie elementy zostaną złożone razem, możesz wyraźnie zobaczyć obraz.

Weźmy, z pomocą Pana, przykład z Pisma i nauczmy się, jak należy studiować Biblię, aby mieć życie wieczne, bo to jest ostateczny cel. Po co przychodzimy na zgromadzenie? Dla dobrobytu materialnego czy dla życia wiecznego? Otwórzmy Ewangelię Mateusza, rozdział 28, i zobaczmy na podstawie jednej z nauk Pana Jezusa, jak powinniśmy studiować.

Podporządkowujemy wszystko Bożemu planowi

Musimy od początku zapamiętać, że Biblia sobie nie przeczy. Słowo Boże jest bardzo dobrze uporządkowane i nie ma w nim sprzeczności. Wychodząc od tego, studiujemy w ten sposób: za każdym razem, bez wyjątku, podporządkowujemy to, co czytamy, Bożemu planowi, aby nasze studium prowadziło do wypełnienia się tego planu w nas.

Jaki jest Boży plan? Niektórzy mówią: zbawienie. Inni mówią: odnowienie w nas obrazu Chrystusa. Bożym planem jest to, abyśmy byli braćmi Pana Jezusa. Bóg nas wcześniej poznał i przeznaczył nas, zanim powstał świat, abyśmy byli podobni do obrazu Jego Syna, jak pisze Paweł w Rzymian 8:29, aby On był pierworodnym między wieloma braćmi. Taki jest Boży plan i wszystkie rzeczy są mu podporządkowane.

Jeśli jesteśmy szczerzy, musimy przyznać, że nikt nas nie uczył, jak być podobnymi do obrazu Syna Bożego. Wszystko sprowadzono do zbawienia: żebyśmy byli zbawieni. I co nam wtedy zostaje? Tylko Boże miłosierdzie, Jego łaska, przebaczenie grzechów. Ale w ten sposób cała Biblia traci sens. Kiedy studiujemy ją tylko z perspektywy przebaczenia grzechów, widzimy, że rzeczy nie są w niej tak ułożone. Bożym celem jest to, abyśmy byli podobni do obrazu Jego Syna.

Czyńcie uczniami

Z tym planem w pamięci czytamy wersety 19 i 20 z Ewangelii Mateusza 28, gdzie Pan Jezus mówi: „Idźcie i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. I uczcie je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do końca świata".

Pan Jezus podporządkowuje te słowa Bożemu planowi. Gdyby Bożym planem było tylko przebaczenie grzechów, jaki sens miałoby polecenie „czyńcie uczniami"? Jednych czynilibyśmy uczniami, a innych nie? Jedni byliby uczniami, inni tylko chrześcijanami, jedni wyżej, inni niżej? Pan Jezus tak nie mówi. On mówi: „Idźcie i czyńcie uczniami". A więc i my musimy być uczniami. Ale dlaczego i czyimi? I co w ogóle znaczy być uczniem?

Uczeń chce być jak nauczyciel

Słowo „uczeń" łatwo rozumiemy zbyt wąsko. W szkole uczyliśmy się, że uczeń to ktoś, kto chodzi do szkoły przyuczającej do zawodu, żeby nauczyć się fachu od majstrów. Słowo „majster" pochodzi od słowa „mistrz", czyli ekspert. Słowo użyte w Piśmie oznacza jednak „naśladowcę", a jego znaczenie różni się od znaczenia ucznia, którego znamy. Naśladowca to ten, kto idzie za nauką Mistrza, Pana, i ją kontynuuje.

Dlaczego Pan Jezus chce, abyśmy byli Jego naśladowcami? Aby odpowiedzieć, znowu podporządkowujemy to słowo Bożemu planowi. Uczeń w szkole publicznej uczy się zawodu. Ale jaki jest cel ucznia Pana Jezusa? Nauczyć się od Niego zawodu?

Studiowałem kiedyś, co oznaczało być uczniem w czasach Pana Jezusa. Uczniowie przejmowali język rabina, swojego nauczyciela, i zaczynali mówić tak, jak on mówił. Przejmowali jego zwyczaje i cały jego sposób bycia. Za wszelką cenę chcieli być tacy jak ich nauczyciel.

Gdy spojrzymy na to w ten sposób, wszystko się zmienia. Jak mamy żyć? Tak jak Pan Jezus. Jeśli chcę się oczyścić, jak daleko mam pójść? To nie ja wyznaczam sobie granicę: mam być czysty jak Pan Jezus. To jest miara, miara bardzo wysoka, ale do niej muszę się odnosić, bo jestem uczniem.

Diabeł ukradł słowo „uczeń", czyli „naśladowca", i dlatego dziś prawie już go nie słyszymy. Kim dziś jesteśmy? Chrześcijanami, i tyle. Prawosławni są chrześcijanami, katolicy są chrześcijanami. Ale którzy z nich są uczniami, ludźmi, którzy idą za swoim nauczycielem? Czy Kościół Prawosławny ma uczniów Pana Jezusa?

Polecenie Pana pozostaje to samo: najpierw „czyńcie uczniami", czyli naśladowcami, a potem drugie polecenie: „uczcie ich przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem".

Taki jest Boży plan. Mam iść do każdego i uczyć go, by przestrzegał wszystkiego, a nie 95%. Ale żeby nauczyć go przestrzegania wszystkiego, sam muszę jako pierwszy przestrzegać wszystkiego. Jeśli ja przestrzegam 90%, drugiego nauczę przestrzegać najwyżej 90%. A co do pozostałych 10%, jeśli jestem przekonany, że nie trzeba ich przestrzegać, to i jemu powiem, że nie musi ich przestrzegać. Moi uczniowie będą najwyżej tacy, jaki jestem ja. Dlatego jesteśmy powołani, by być jak Pan Jezus i żyć jak On.

Kiedy czytamy Pismo, podporządkowujemy wszystko temu planowi. Gdzie mieści się przebaczenie grzechów? Ono też ma swoje miejsce w tej wielkiej układance, ale nie jest to miejsce centralne i nie jest to punkt najwyższy. Nie możemy powiedzieć: „Tu jest przebaczenie grzechów i na tym zakończyło się Boże dzieło zbawienia we mnie". Bóg nie może zakończyć dzieła na tym.

Jaki zatem jest sens nowego narodzenia? Jeśli podporządkujemy je temu planowi, wszystko łatwo zrozumieć: w nowym narodzeniu wchodzimy do szkoły uczniów i uczymy się być jak nasz Nauczyciel. Stamtąd zaczyna się życie. Paweł pisze w II Koryntian 5:17: „Tak więc jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; to, co stare, przeminęło, oto wszystko stało się nowe." Rzeczy nowe pochodzą od Boga, od Pana Jezusa. A rzeczy stare również zostały poddane temu Bożemu planowi; tak samo poddane są mu i te wersety.

Człowiek, który poprzestaje tylko na przebaczeniu grzechów, powie: „Wcale nie wszystko stało się nowe, bracie. U mnie jest jeszcze wiele starych rzeczy. Żyję w gniewie, żyję w tym, w tamtym". Dlaczego tak żyje? Bo nie zaczął szkoły.

W szkole człowiek czegoś się uczy. Powiedzmy, że chcę nauczyć się nowego zawodu: spawania. Nigdy nie spawałem i nie umiem spawać. Najpierw pokazuje mi się: „To jest spawarka. To są materiały, którymi się spawa. Jest spawarka elektryczna, jest też sprzęt, który spawa karbidem albo acetylenem". Nigdy wcześniej tego nie wiedziałem, ale się tego uczę. Tak samo idźmy krok po kroku i uczmy się, co znaczy być uczniami.

Każdy, kto pełni wolę Ojca

Ważne jest też to, w jaki sposób studiujemy Słowo Boże. Gdybyśmy czytali je tylko po kolei, po słowach „Idźcie i czyńcie uczniami… i uczcie ich przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem" następowałby Marka 1:1: „Początek ewangelii Jezusa Chrystusa, Syna Bożego." Ten werset nie ma już związku z uczniostwem, a temat zatrzymałby się na tych dwóch wersetach z Ewangelii Mateusza 28. Ale w Biblii jest wiele wersetów o uczniach. Zobaczmy najpierw, co znaczy „czyńcie uczniami" i co zrobili apostołowie: czy wypełnili to polecenie, czy powiedzieli: „To, co powiedział Pan Jezus, nie jest aż tak ważne"?

Przypomnijmy sobie też, co mówiliśmy człowiekowi, kiedy ewangelizowaliśmy. Czy mówiliśmy mu, żeby był jak Pan Jezus, czy raczej: „Nawróć się, zbaw swoją duszę, bo trafisz do piekła; jest niebo, jest piekło, tam są męki" albo „Przestań kłaniać się ikonom, to grzech"?

Zanim zobaczymy, co zrobili apostołowie, znajdujemy coś bardzo ważnego w Mateusza 12:46-50: „A gdy on jeszcze mówił do ludzi, jego matka i bracia stanęli przed domem, chcąc z nim rozmawiać. I powiedział mu ktoś: Oto twoja matka i twoi bracia stoją przed domem, chcąc z tobą mówić. Lecz on odpowiedział temu, który mu to oznajmił: Któż jest moją matką i kto to są moi bracia? A wyciągnąwszy rękę ku swoim uczniom, powiedział: Oto moja matka i moi bracia! Kto bowiem wypełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie, ten jest moim bratem i siostrą, i matką."

Apostoł Jan pisze w I Jana 2:6: „Kto mówi, że w nim trwa, powinien sam postępować tak, jak on postępował." Jak żył Pan Jezus? Miał dwunastu uczniów, a nawet więcej, bo w pewnym

momencie posłał siedemdziesięciu. To ku nim wyciągnął rękę, gdy powiedział: „Oto moja matka i moi bracia!”. Jego matką i braćmi są ci, którzy Go słuchają i idą za Nim. Na tej nauce z Mateusza 28, „Idźcie i czyńcie uczniami”, opieramy sposób, w jaki studiujemy Słowo Boże. A kiedy je studiujemy, pamiętamy, że to Słowo nie przeczy samo sobie.

W Dziejach Apostolskich, w rozdziale 2, przy wersecie 37, ktoś umieścił tytuł „Pierwsi chrześcijanie”. Zobaczymy jednak, że nazwę chrześcijan nadali uczniom inni, a nie oni sami sobie. Byli uczniami i niczym więcej. Apostoł Piotr, apostoł Paweł i pozostali nie mówili: „Jesteśmy chrześcijanami”. Mówili: „Jesteśmy uczniami Pana, naśladowcami Pana”. Innymi słowy, żyli według nauk swojego Pana, szli za nimi i przekazywali je dalej, niczego z nich nie usuwając.

Pomyślmy o uczniu jakiegoś człowieka. Platon, Arystoteles i inni wybitni ludzie tego świata mieli uczniów. Dlaczego dziś znamy twierdzenie Pitagorasa, którego uczymy się na matematyce? Bo Pitagoras miał uczniów, którzy przejęli jego naukę i zostawili ją taką, jaka była, bez zmian. Jego nauka była tak jasna i poprawna, że nie dało się jej zmienić.

A co więcej: czy możemy zmieniać nauki Pana Jezusa? Choć trochę, choć odrobinę? Z pewnością nie. Dlatego nad tym fragmentem powinno być napisane „Pierwsi uczniowie”, bo ci, którzy szli za Panem i za apostołami, byli uczniami, a nie chrześcijanami.

Pierwsi uczniowie, nie chrześcijanie

W Dzieje 2:37-38, po kazaniu Piotra, czytamy: „Gdy usłyszeli te słowa, zostali przeszyci do serca i powiedzieli do Piotra i pozostałych apostołów: ‚Bracia, co mamy czynić?’. ‚Nawróćcie się’ – powiedział im Piotr – ‚i niech każdy z was zostanie ochrzczony w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie waszych grzechów; wtedy otrzymacie dar Ducha Świętego’”.

Rezultat widzimy w wersecie 41: „Ci, którzy przyjęli jego głoszenie, zostali ochrzczeni, i tego dnia do liczby uczniów przyłączyło się około trzech tysięcy dusz”. Zapamiętajmy dobrze te słowa: przyłączyli się do liczby uczniów.

Pomyślmy o zwykłej szkole, szkole dla uczniów. Zaczyna się nowy rok i dochodzi pięć klas. Czym będą te pięć klas? Również klasami uczniów, niczym innym. Jeśli celem szkoły jest kształcenie uczniów w spawalnictwie albo w tokarstwie, to tych, którzy przyjdą w tym roku i w kolejnych latach, będzie uczyć tego samego zawodu. Idziemy do szkoły zawodowej o profilu tokarskim właśnie dlatego, że tam uczą tokarstwa, a nie czegoś innego. Tak samo przychodzimy do Pana Jezusa, aby być Jego uczniami, aby nauczył nas, jak On żył. W ten sposób tego dnia przyłączyło się około trzech tysięcy dusz.

Uczeń robi więcej

Zanim przejdziemy dalej w Dziejach Apostolskich, do rozdziału 6, zastanówmy się nad jedną rzeczą. Spróbujcie powiedzieć komuś, że jesteście uczniem Pana, a zobaczycie, jak szeroko otworzy oczy: „Jak to, kim jesteś? Uczniem Pana Jezusa?”. Dziwi się, bo brzmi to dość nietypowo. W naszych czasach niełatwo pozwolić sobie na to, by powiedzieć, że jest się uczniem Pana. Żeby

móc tak powiedzieć, naprawdę trzeba żyć jak uczeń. Jeśli tak nie żyjesz, wszyscy od razu zauważą, że coś tu jest fałszywe.

Z nazwą chrześcijanina jest jednak inaczej. Każdy może powiedzieć: „Ja mam swoją wiarę, zostaw mnie w spokoju. Ja też jestem chrześcijaninem". I ty jesteś chrześcijaninem, i ja jestem chrześcijaninem. Ale czy jesteś uczniem Pana Jezusa? Ilu może to o sobie powiedzieć?

Uczeń naśladuje nauczyciela, żyje według jego nauk i przekazuje je dalej. Przyjmuje naukę bez dyskusji. Jeśli nasz Nauczyciel ma w swoich naukach umywanie nóg, naszym obowiązkiem jest je przyjąć, praktykować i przekazywać dalej. Jeśli go nie praktykujemy i nie przekazujemy dalej, nie jesteśmy uczniami Pana.

Chrześcijaninem można jednak być i w ten sposób, bo taki chrześcijanin nie ma prawie żadnych obowiązków. Wymaga się od niego tylko tego, żeby oddawał cześć w określonym miejscu, należał do jakiegoś ruchu religijnego i wielbił Boga. Uczeń musi robić więcej. I tu sprawy się komplikują.

Uczymy się każdego dnia

Żeby nie czuć się potępionymi, studiujemy Pismo inaczej: rozdziałami, trochę stąd, trochę stamtąd. Robimy z tego wszystkiego jakiś groch z kapustą i w końcu nic nie wiemy i nic nie rozumiemy. Tak wydaje się wygodniej. Ale jeśli uczymy się, co znaczy być uczniem, to czyni nas odpowiedzialnymi. Wtedy możemy każdego dnia powiedzieć sobie: „Nie jestem uczniem Pana. Nie żyję jak uczeń, lecz w swoich myślach żyję jak poganin".

Jak żyje uczeń i skąd bierze wszystko, czego się uczy? Od nauczycieli. Dziecko, które chodzi trzy lata do szkoły zawodowej, uczęszcza na zajęcia od poniedziałku do piątku i uczy się w każdy z tych dni. Czy my tak robimy z naszym Panem? Czy choćby od poniedziałku do piątku przychodzimy, żeby się od Niego uczyć? Mówimy, że nie mamy czasu nawet na czytanie Biblii.

A kiedy ją czytamy, postępujemy jak uczeń, który czytałby podręcznik ze szkoły zawodowej po jednej stronie stąd i po jednej stamtąd, nie łącząc ich ze sobą. Kiedy uczysz się o wątrobie, czytasz jedną linijkę, potem przechodzisz do linijki o sercu, a potem do czegoś innego? Czy raczej czytasz wszystko o wątrobie, żeby wiedzieć o niej absolutnie wszystko, co trzeba wiedzieć?

Prześledźmy w ten sam sposób słowo „uczeń" w Dziejach Apostolskich, żeby zobaczyć, jak spójna i precyzyjna jest Biblia i jak w niczym sobie nie przeczy. W Dzieje 6:7 czytamy: „Słowo Boże rozszerzało się coraz bardziej, liczba uczniów w Jerozolimie bardzo się pomnażała i wielka rzesza kapłanów przychodziła do wiary". Ci, którzy przychodzili do wiary, stawali się uczniami. Nawet wielka rzesza żydowskich kapłanów przyszła do wiary i stała się uczniami Pana Jezusa.

Idziemy dalej, do Dzieje 9:1-2: „A Saul, dysząc jeszcze groźbą i chęcią mordu wobec uczniów Pana, poszedł do najwyższego kapłana; I prosił go o listy do synagog w Damaszku, aby mógł, jeśliby znalazł tam zwolenników tej drogi, zarówno mężczyzn, jak i kobiety, przyprowadzić ich związanych do Jerozolimy." Saul to ten, który miał zostać apostołem Pawłem. Zwróćmy uwagę na to, co jest napisane: nie „przeciwko uczniom", lecz „przeciwko uczniom Pana". To bardzo

ważne.

Pan Jezus nie powiedział tylko: „Idźcie i czyńcie uczniami". Chciał, żeby czynili Jego uczniami: „Wy jesteście moimi uczniami, wy przekazujecie dalej moje nauki, uczycie innych moich nauk, aby szli za Mną". Moglibyśmy czynić uczniami samych siebie, uczniami tego czy innego człowieka. Ale jeśli ten człowiek przyjął tylko 90% tego, czego nauczał Pan, to dokąd zajdą jego uczniowie?

Pan Jezus mówi do faryzeuszy w Mateusza 23:15: „Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, bo obchodzicie morza i lądy, aby pozyskać jednego współwyznawcę, a gdy się nim stanie, czynicie go synem piekła dwa razy takim jak wy sami." Dlatego musimy być uczniami Pana, a ci, których nauczamy, mają upodabniać się do Pana Jezusa, nie do nas. Zapamiętajmy: nie po prostu uczniami, lecz Jego uczniami. To jest cel, dla którego się gromadzimy: abyśmy wszyscy stali się uczniami Pana Jezusa i żyli życiem ucznia.

Jeden Pan, jedna nauka

W Dzieje 11:26 czytamy: „Przez cały rok uczestniczyli w zgromadzeniach kościoła i nauczali wielu ludzi. Po raz pierwszy w Antiochii nadano uczniom nazwę chrześcijan". To uczniom nadano nazwę chrześcijan, a nie chrześcijanom nazwę uczniów. Zatem wszyscy chrześcijanie powinni być uczniami Pana Jezusa.

Gdyby byli uczniami Pana Jezusa, czy istniałoby tyle denominacji? Każda denominacja ma coś innego, coś dodatkowego. Nie chcę nikogo oczerniać, ale weźmy jako przykład Świadków Jehowy: czy mają oni coś więcej niż zielonoświątkowcy w nauczaniu, w doktrynie? Gdyby jedni i drudzy byli uczniami Pana Jezusa, mieliby tę samą doktrynę. Kiedy jednak jesteśmy tylko „chrześcijanami", łatwo jest mieć różne doktryny. Mówi się, że Bóg jest i z baptystami, i z adwentystami, i ze Świadkami Jehowy, i z katolikami, i ze wszystkimi innymi.

Ale czy Bóg jest jeden? Czy jest jedna wiara i jeden Pan? Jeśli jest jeden Pan, to uczniowie idą za Nim, a nie za wieloma panami. Czy Duch Święty uczy jednych, by zachowywali siódmy dzień, a drugich, by zachowywali niedzielę? Czy Duch Święty dzieli ludzi na dwie kategorie i zbawia i jednych, i drugich? Gdybyśmy byli uczniami Pana Jezusa, wiele problemów by się rozwiązało. Inaczej każdy mówi: „My mamy taką naukę i za nią idziemy". A dzieje się tak dlatego, że już nie wierzymy, iż musimy być uczniami Pana Jezusa, jak gdyby nikt nas do tego nie powołał.

Uczeń zachowuje wszystko, czego uczy go nauczyciel. Pan Jezus mówi w Mateusza 5:38-39: „Słyszeliście, że powiedziano: Oko za oko i ząb za ząb. Lecz ja wam mówię: Nie sprzeciwiajcie się złemu, ale jeśli ktoś uderzy cię w prawy policzek, nadstaw mu i drugi." Uczniowie przejmują naukę mistrza. Jak więc można jeszcze usprawiedliwiać to, że niektórzy idą do wojska, na wojnę albo do policji? Gdyby byli uczniami Pana Jezusa, nie poszliby. Przejęliby Jego naukę i nieśliby ją dalej. Jeśli jesteśmy tylko chrześcijanami, można i tak.

Widzieliśmy, że apostołowie, uczniowie Pana Jezusa, sami z kolei czynili uczniów. Jeśli jesteśmy uczniami, my również będziemy czynić uczniów, a nie tylko chrześcijan. Istnieją ugrupowania chrześcijan, które także mają jakąś szczególną naukę, coś dodanego: jedni chcą obchodzić

Wieczerzę Pańską w określony sposób, inni chcą obchodzić święta żydowskie. Ale gdziekolwiek by się gromadzili, zgromadzenie musi być zgromadzeniem uczniów.

Ktoś z innego miasta zapytał mnie kiedyś: „Powiedzcie nam, jakie macie dodatkowe zasady, żebyśmy zobaczyli, czy możemy się do nich dostosować". Ale co by się stało, gdyby po jakimś czasie ktoś z nas przyszedł z jeszcze jedną zasadą? Gromadzimy się, jest nam dobrze, i nagle ktoś mówi: „Bracia, Pan mnie tej nocy oświecił, żebyśmy zrobili to a to". I robimy tak, bo tego czy innego „Pan oświecił". Jednak ten, kto jest uczniem Pana, nie może przychodzić z dodatkową zasadą. W zgromadzeniu chrześcijan coś takiego jest możliwe.

Pan wzywa nas, byśmy szli za Jego słowem, a nie za dodanymi zasadami. Jeśli ktoś znajdzie jakiś błąd w naszym posłuszeństwie, prosimy go, by nam pomógł, abyśmy czyściej szli za tym słowem. Do tego jesteśmy powołani.

Uczeń czy chrześcijanin świecki?

Zobaczmy, co jeszcze mówi Słowo Boże o uczniach. Otwieramy Ewangelię według Łukasza, rozdział 14, aby się dowiedzieć, czy mamy obowiązek być uczniami, czy też możemy pozostać przy statusie chrześcijanina świeckiego. Taki chrześcijanin tylko chodzi na zgromadzenie, śpiewa, modli się i daje dziesięcinę tam, gdzie się jej wymaga. Tam, gdzie się jej nie wymaga, daje tyle, na ile pozwala mu serce, i uważa, że to wystarczy. Ale czy tak postępuje uczeń Pana? Idzie do synagogi, oddaje cześć i na tym koniec? Uczeń żyje tak, jak żył Nauczyciel. To coś zupełnie innego, to wielkie powołanie.

Fragment, który zaczyna się od wersetu 25, nosi tytuł: „Jaki ma być uczeń Jezusa?". To pytanie, które i my musimy sobie postawić, gdy studiujemy uczniostwo. W szkole publicznej uczeń czasem ucieka z lekcji, ściąga, kłamie i robi wiele innych tego rodzaju rzeczy. Czy coś takiego jest możliwe w szkole Pana Jezusa? Zwróćmy uwagę na to, co jest napisane w Łukasza 14:25-27: „I szły z nim wielkie tłumy. A on, odwróciwszy się, powiedział do nich: Jeśli ktoś przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, a nawet swego życia, nie może być moim uczniem. Kto nie niesie swego krzyża, a idzie za mną, nie może być moim uczniem."

Pan nie mówił tu do uczniów, lecz do wielkich tłumów. Bylibyśmy skłonni powiedzieć, że to zbyt twardy pokarm, że twardy pokarm jest dla dojrzałych, a tłumy by go nie zrozumiały. A jednak Pan Jezus powiedział te słowa do tłumów. Ta nauka nie jest dla jakiejś wyższej klasy, dla tych, którzy stali się dojrzali i mocni, lecz dla wszystkich. Skoro Pan Jezus mówił do tłumów, my również musimy mówić do tłumów. To dzieło nie jest zarezerwowane tylko dla kilku specjalistów.

Warunki przyjęcia do szkoły

Aby sprawa była jaśniejsza, posłużmy się pewnym obrazem. W tych wersetach Pan Jezus pokazuje, jak wchodzi się do szkoły uczniostwa i jaki egzamin trzeba zdać, by zostać do niej przyjętym. Nie stajesz się uczniem tylko dlatego, że sam postanowiłeś nim być. Po tej decyzji

przychodzą kolejne. Musimy jasno wiedzieć, że wymaga się ich przy wejściu do szkoły, a nie na jej końcu. Jeśli ich nie spełnię, Pan mnie nie przyjmie.

Byłoby bardzo prosto powiedzieć, że droga zbawienia jest tylko taka: uwierz w Pana Jezusa, a jesteś zbawiony. Według tego rachunku, jeśli jesteś zbawiony, jesteś też w szkole uczniów, a jeśli jesteś w szkole uczniów, to już ją ukończyłeś. Ale tak nie jest. Stajemy się uczniami w pewnym celu, który zaraz zobaczymy. Pan mówi bardzo jasno, że każdy, kto nie niesie swojego krzyża i nie idzie za Nim, nie może być Jego uczniem. Jeśli nie idę za Mistrzem i nie podążam za Jego naukami, nie mogę być Jego uczniem. Werset 33 dodaje: „Tak samo każdy z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co ma, nie może być Moim uczniem".

To są warunki przyjęcia do szkoły. Dla zbawienia, tak jak się je często rozumie, warunków nie wydaje się tak wiele: podnosisz rękę, oddajesz swoje życie i gotowe. Ktoś mógłby powiedzieć: „Narodziłem się na nowo dwadzieścia lat temu, ale od tamtej pory nic się już nie wydarzyło. Wtedy rzuciłem picie i palenie, miałem siłę i mi się udało. Potem się na tym zatrzymałem. Od tamtej pory ciągle się oczyszczam i ciągle porzucam grzechy, ale one wracają na mnie znowu i znowu".

Celem nowego narodzenia jest jednak wejście do szkoły uczniostwa. Dlatego musimy się zapytać: kiedy ja świadomie wszedłem do tej szkoły, aby zostać przemienionym na Jego obraz? Przemiana nie przychodzi tak, że śpię, rano budzę się bardziej podobny do Pana Jezusa, a następnego dnia jeszcze bardziej podobny. To jest praca. Pan Jezus wzywa nas, byśmy przyszli do Niego i uczyli się od Niego (Mateusza 11:28-29). Jeśli nie spełniamy tych warunków, nie możemy wejść do Jego szkoły i nie możemy być Jego uczniami.

Zapamiętajmy, co mówi Łukasza 14: kto nie niesie swojego krzyża i nie idzie za Panem, nie może być Jego uczniem. Tę samą myśl znajdujemy w Łukasza 9:23-24: „Mówił też do wszystkich: Jeśli ktoś chce pójść za mną, niech się wyprze samego siebie, niech bierze swój krzyż każdego dnia i idzie za mną. Kto bowiem chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mojego powodu, ten je zachowa."

Te wersety są powiązane z tymi z Łukasza 14. Tak właśnie musimy studiować Słowo Boże: ściśle łącząc fragmenty ze sobą.

Niech się zaprze samego siebie

W Łukasza 14 Pan mówi, że kto nie niesie swojego krzyża i nie idzie za Nim, nie może być Jego uczniem. W Łukasza 9 dodaje: „Jeśli ktoś chce iść za Mną", czyli jeśli ktoś chce być Jego uczniem, „niech się zaprze samego siebie". Pojawia się więc jeszcze jeden warunek, jeszcze jeden element układanki. Uczniostwo nie stoi samo, lecz się rozgałęzia. Co to znaczy zaprzeć się samego siebie? I kiedy mamy to zrobić: na końcu życia wiary czy na jego początku?

Apostoł Paweł pisze w Liście do Filipian 2, abyśmy mieli w sobie to samo myślenie, które było w Chrystusie Jezusie: On, choć miał postać Boga, nie uważał równości z Bogiem za coś, czego należy się kurczowo trzymać. Człowiek, który nie zapiera się samego siebie, robi dokładnie odwrotnie: czyni się równym Bogu, ponieważ sam decyduje, co jest dobre, a co złe.

Kto więc decyduje, co jest dobre, a co złe: Mistrz czy ja? Jeśli to ja jeszcze decyduję, nie mogę być Jego uczniem. Uczeń, naśladowca, podąża za naukami Mistrza i przyjmuje je wszystkie. Dlatego Pan powiedział w Mateusza 28:20: „Ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem. A oto ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do końca świata. Amen." On jest Mistrzem. A my nie zachowujemy wszystkiego tylko po to, żeby coś robić. Kiedy zachowujemy wszystko, dokonuje się w nas przemiana, i ma ona być pełna, a nie częściowa.

Światło nie przebywa z ciemnością

Kiedy nocą patrzymy na księżyc oświetlony przez słońce, widzimy na nim jakieś plamy. Nie jest oświetlony w całości. Te ciemne plamy to miejsca, do których światło nie dociera, w kraterach, i tam pozostaje cień. Pan nie chce, byśmy mieli ciemne obszary, lecz byśmy w pełni byli światłem. Tam, gdzie nie przyjmujemy wszystkiego, co On nam daje, pozostaje ciemność. A Bóg nie działa zarówno ze światłem, jak i z ciemnością, ponieważ światło nie może przebywać razem z ciemnością.

Dlaczego musimy zaprzeć się samych siebie? Ponieważ Bóg ma cel i wszystko podporządkowane jest Jego celowi: abyśmy byli jak Pan Jezus. Jeśli nie wyrzekniemy się naszych własnych nauk, to tam, gdzie nam nie odpowiada, w rzeczywistości mówimy Panu Jezusowi: „Bądź Ty taki jak my".

Weźmy przykład z kuchni. Pewna kobieta od trzydziestu lat gotuje rosół w określony sposób. Ktoś przychodzi i przynosi jej nowy przepis na ten sam rosół. Pewnie spróbuje go ugotować. Ale ona dawała dwie marchewki, a przepis każe dać tylko jedną. „Nie, to nie tak, to za mało. Muszą być dwie". W jej sercu muszą być dwie. Co ta kobieta powinna zrobić? Zaprzeć się samej siebie i wyjąć ze swojego serca stary przepis. Tak samo i my musimy wszystko wyjąć z naszego serca, żeby On mógł działać.

Trochę i dla mnie

Mamy też przykład Naamana, w 2 Księdze Królewskiej 5. Naaman dowiedział się, że Bóg Izraela jest Bogiem żywym, prawdziwym Bogiem, i chciał Mu oddawać cześć, co jest zrozumiałe. Prosi jednak Elizeusza, żeby pozwolił mu zabrać stamtąd ziemię i żeby wolno mu było, gdy jego król pójdzie oddać pokłon swemu bogu, także się pokłonić.

Tak samo i my chcemy z Bogiem: „Zostaw mi trochę i z mojego życia. Pozwól mi oddawać cześć także w parku, bo przecież i tam wzywa się imienia Bożego". To tylko przykład, ale pytanie pozostaje: czy można być uczniem Boga z rozdwojonym sercem? Czy Bóg coś takiego przyjmuje? Uczeń musi zaprzeć się samego siebie.

Aby jasno zrozumieć, co znaczy zaparcie się samego siebie, otwórzmy Ewangelię według Jana. Jeśli nie mamy za wzór Pana Jezusa, naszego Mistrza, nie zrozumiemy, jak mamy się zaprzeć samych siebie.

Dopóki nie zrozumiemy, jak Pan Jezus zaparł się samego siebie, nie możemy wejść do Jego szkoły; pozostaniemy tylko chrześcijanami. Niektórzy chodzą co wieczór na modlitwę, inni, jak słyszałem, zbierają się także rano, o szóstej. Chodzą do kościoła dwa razy w niedzielę, poszczą

może dwa razy w tygodniu, ale nie zapierają się samych siebie. Czy to wszystko na coś im się przydaje?

Pan Jezus pokazuje nam własnym życiem, co znaczy zaparcie się samego siebie. W Jana 5:19 mówi: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Syn nie może nic czynić sam od siebie; czyni tylko to, co widzi, że czyni Ojciec; i wszystko, co czyni Ojciec, to samo czyni i Syn".

Zmieńmy trochę słowa, aby zrozumieć, co ma wypełnić uczeń, gdy zapiera się samego siebie. Tam, gdzie jest napisane „Ojciec", wstawmy Pana Jezusa, a tam, gdzie jest napisane „Syn", wstawmy ucznia: uczeń nie może nic czynić sam od siebie; czyni tylko to, co widzi, że czyni Pan Jezus, i wszystko, co czyni Pan Jezus, to samo czyni i uczeń. Taki jest uczeń Pana. To definicja, którą łatwo zapamiętać.

Pomyślmy o umywaniu nóg. Dzisiaj już się tego nie praktykuje. Jeśli mówię: „Z tym się nie zgadzam", to czy Pan Jezus jest jeszcze moim Mistrzem? A może to On powinien uczyć się ode mnie? Czy mogę jeszcze powiedzieć, że nic nie czynię sam od siebie? Czy mogę jeszcze nazywać się Jego uczniem?

Chrześcijaninem mogę się nazywać, owszem, nawet prawdziwym chrześcijaninem. Mam świadectwo chrztu, zrobiłem wiele rzeczy, jestem pastorem, skończyłem studia na uczelni teologicznej, napisałem książki. Ale uczyniłem się równym Bogu. Czy jestem Jego uczniem? Czy byłem kiedykolwiek Jego uczniem? A jeśli nigdy nim nie byłem, to czy kiedykolwiek narodziłem się na nowo? Pierwszy dzień nowego narodzenia jest pierwszym dniem uczniostwa. Kiedy narodziłem się na nowo, wszedłem do szkoły uczniostwa, szkoły posłuszeństwa, aby być posłusznym tak, jak Pan Jezus był posłuszny Ojcu.

Nie tak, jak był posłuszny Adam. Adam też był posłuszny Ojcu, ale nie we wszystkim. Ewa powiedziała, że Bóg nakazał im nie jeść owocu z drzewa ani nawet go nie dotykać (Rodzaju 3:3). Chciała być posłuszna nawet bardziej: nawet go nie dotykać. Bóg powiedział im tylko, żeby nie jedli, aby nie umarli. Była zdecydowana być posłuszna, bez wątpienia. Ale przyszedł diabeł ze swoim podstępem i ona przestała być posłuszna, a uczyniła się równą Bogu. I umarła. A my chcemy wejść do życia przez nieposłuszeństwo. Czy to nie szaleństwo?

Sądzę tak, jak słyszę

Pan Jezus mówi w Łukasza 14:26, że jeśli ktoś nie ma w nienawiści nawet własnego życia, nie może być Jego uczniem. Jakiego życia ma nienawidzić? Życia przeżywanego niezależnie, według własnego rozumu i własnej głowy: „Bracia mi mówią, ale ja i tak robię po swojemu". Pismo wymaga od nas, abyśmy byli sobie wzajemnie poddani i poddani starszym, „Podobnie młodsi, bądźcie poddani starszym. Wszyscy zaś wobec siebie bądźcie poddani. Przyobleczcie się w pokorę, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje." (I Piotra 5:5). Człowiek odpowiada: „Nie chcę być pokorny, chcę być pyszny, nie chcę być posłuszny". Wtedy jednak Bóg mu się sprzeciwia. „Nic nie szkodzi – mówi – ale chcę mieć życie wieczne". Czy to nie szaleństwo?

Aby było dla nas jasne, jaki był stosunek Pana Jezusa do Ojca, jak trwał w Jego woli i co znaczy zaparcie się samego siebie, czytamy z Jana 5, werset 30: „Ja sam od siebie nic nie mogę czynić: sądzę tak, jak słyszę; a mój sąd jest sprawiedliwy, bo nie szukam swojej woli, lecz woli Ojca, który Mnie posłał".

Dla ucznia „sądzę tak, jak słyszę" znaczy, że sądzę według słowa Chrystusa, a nie według moich słów ani według doktryny mojego kościoła. Wtedy mój sąd jest sprawiedliwy, bo nie szukam tego, by czynić swoją wolę, lecz wolę Pana Jezusa. Jak pięknie jest szukać tego, by czynić Jego wolę! Czy można jeszcze sprzeciwiać się przykazaniu Pana Jezusa, kiedy szuka się tego, by czynić Jego wolę?

Można tylko wtedy, gdy uważamy, że do zbawienia nie musimy już wypełniać Słowa. Kiedy na zbawienie patrzy się wyłącznie jako na dar Boga dla tego, kto wierzy w ofiarę Pana, można też łamać przykazania, bo nie są one już potrzebne do zbawienia. Do czego zostaliśmy powołani, a dokąd doszliśmy?

Pieśni o uczniostwie nie ma

Doszliśmy do tego, bo studiowaliśmy Słowo Boże bez ładu i składu, chaotycznie. Czym było dla mnie słowo „uczeń"? Zwykłym słowem z Biblii, bez żadnej wartości. A przecież jego wartość jest ogromna. Jeśli tego nie zrozumiem i do tego nie dojdę, nic się nie wydarzy. Pan Jezus mówi w Łukasza 14:33: „Tak i każdy z was, kto nie wyrzeknie się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem." A my odpowiadamy: „Nic nie szkodzi. Nie jestem uczniem, ale jestem chrześcijaninem. Zawsze to coś".

Ponad dwadzieścia lat temu, kiedy czytałem w Biblii o uczniostwie, nie odnajdywałem tam siebie. Wyobrażałem sobie, że uczniowie to szczególna klasa Pana Jezusa, elitarna grupa, która idzie za Nim we wszystkim, a my, pozostali, jesteśmy tylko chrześcijanami. Mówiono nam, że 144.000 z Apokalipsy 14 to ci, którzy idą za Barankiem, dokądkolwiek On idzie. My, pozostali, świeccy, że tak powiem, chodzimy na zgromadzenie, oddajemy cześć i także wchodzimy dzięki miłosierdziu Pana, przez Jego ofiarę. I wtedy nie pozostaje nam nic innego, jak tylko śpiewać ciągle „Twoja ofiara, Twoja ofiara mnie zbawiła". Pieśni o uczniostwie nie ma.

Pytanie pozostaje: czy Pan powołał nas do tego, abyśmy byli uczniami, czy nie? Apostoł Paweł pisze w Filipian 2:5: „Niech będzie w was takie nastawienie umysłu, jakie też było w Chrystusie Jezusie;" Chociaż był Synem Bożym, Pan Jezus nie uczynił się równym Bogu, lecz uniżył się i przyjął postać sługi. To jest to myślenie, które i my jesteśmy powołani mieć.

Nie przez czytanie stajemy się Jego przyjaciółmi

W taki sposób musimy studiować Słowo Boże. Nie poprzestawajmy tylko na czytaniu, żeby zadowolić Boga jednym rozdziałem dziennie. Czytam rano, czytam wieczorem, poję się i karmię Słowem, jak to się mówi, ale bez żadnego pożytku dla siebie, tylko po to, żeby Bóg był zadowolony. Czy Bóg jest zadowolony tylko dlatego, że czytam?

Abraham nie miał czego czytać, bo w jego czasach nie było pism. A jednak jak żył? Jak został nazwany? Przyjacielem Boga. Czy mogę coś ukryć przed moim przyjacielem? Nie, bo jest moim przyjacielem. Bądźmy więc przyjaciółmi Boga. Jednak nie przez czytanie stajemy się Jego przyjaciółmi.

W Mateusza 10:34-39 Pan Jezus mówi: „Nie myślcie, że przyszedłem przynieść pokój na ziemię; nie przyszedłem przynieść pokoju, lecz miecz. Przyszedłem bowiem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z jej matką i synową z jej teściową. I wrogami człowieka będą jego domownicy. Kto kocha ojca albo matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien; i kto kocha syna albo córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto nie bierze swojego krzyża i nie idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto zachowa swoje życie, straci je; a kto straci swoje życie dla Mnie, zyska je".

Tam, gdzie jest napisane „nie jest Mnie godzien", możemy dopisać w nawiasie: „nie może być moim uczniem". Odnośniki przy tych wersetach prowadzą właśnie tam: werset 38 odsyła do Łukasza 9:23 i Łukasza 14:27, a werset 37 do Łukasza 14:26.

Do czego wzywa nas tutaj Pan, jeśli nie do całkowitego oddania? Będziemy mieli w domu duże problemy. Wielu z nas wybiera spokój w domu, nawet jeśli przez to staje się bardziej miękkimi wobec Pana Jezusa. Ale czy z Nim tak można? U Łukasza czytamy: „kto nie ma w nienawiści", a tutaj: „kto kocha… bardziej niż Mnie". Słowa są nieco inne, ale nauka Pana Jezusa jest ta sama: „Kto nie bierze swojego krzyża i nie idzie za Mną, nie jest Mnie godny".

Również w Mateusza 10, w wersetach 24 i 25, widzimy cel uczniostwa: dlaczego Pan wzywa nas, abyśmy byli uczniami, i dlaczego posyła nas, abyśmy czynili uczniów. „Uczeń nie jest ponad swego nauczyciela ani sługa ponad swego pana. Wystarczy uczniowi, aby był jak jego nauczyciel, a słudze, aby był jak jego pan".

Naszym celem jest być jak nasz Nauczyciel. Wszystko, co dziś robię, odnoszę do Pana Jezusa i pytam siebie: czy jestem taki jak On? Błędem jest myśleć, że jestem lepszy. Weźmy na przykład długomyślność, czyli wielką cierpliwość. Mówi się, że kiedy skończy ci się cierpliwość, przechodzisz do długomyślności. Ale co to oznacza w naszym myśleniu? „Ja znoszę, ja znoszę, ja znoszę…" Rumuńskie przysłowie mówi: „Łagodny kot boleśnie drapie". Ten kot długo znosi, jest łagodny, ale kiedy w pewnym momencie wysunie pazury, to drapie.

My też potrafimy dość długo znosić. Kiedy jednak postawimy przed sobą obraz Pana Jezusa, pytanie się zmienia: jak kto mam znosić? Nie jak ten czy tamten, lecz jak Pan Jezus. On znosił aż do końca i w ogóle nie otworzył ust. Tam muszę dojść: nie otwierać ust przy żadnej prowokacji, czy pochodzi ona od żony, od sąsiadów, czy od wrogów. To jest cel.

Nie podoba nam się to? W takim razie lepiej zrezygnujmy, bo inaczej nie ma to żadnego sensu i tracimy na próżno. Jeśli nie podoba nam się, jaki jest Pan Jezus, nasz Mistrz, nie pójdziemy za Nim i nie będziemy chcieli być tacy jak On. A jeśli nie będziemy tacy jak On, to czy będziemy z Nim?

Apostoł Jan pokazuje w I Jana 3:2-3, że kiedy On się objawi, będziemy tacy jak On. I dodaje: „Każdy, kto ma w Nim tę nadzieję, oczyszcza się, tak jak On jest czysty". Nie oczyszcza się byle

jak, żeby tylko coś robić, ale według miary Jego czystości.

Mogę oczyścić buty z błota, ale może przyjść ktoś i powiedzieć mi: „Co ty zrobiłeś? Nie wyczyściłeś ich". „Ależ tak, wyczyściłem". „Nie, nie są czyste. Wciąż mają plamy błota". Możemy się oczyścić w dziewięćdziesięciu procentach, a dziesięć procent zostaje. Wtedy mówimy: „Trochę szare, ale prawie dobrze". Tak nie można. Musimy być jak Pan Jezus. On jest bez skazy, bez zmarszczki, bez grzechu, bez niczego splamionego. Do tego jesteśmy powołani. Jeśli jednak nie mamy tego powołania, to i tak się da: chrześcijaństwo od niedzieli do niedzieli.

Każdy doskonały uczeń

W Łukasza 6:40 czytamy: „Uczeń nie jest ponad swego nauczyciela; lecz każdy doskonały uczeń będzie jak jego nauczyciel". Do tego jesteśmy powołani. To jest główna myśl: „Idźcie i czyńcie uczniami", i na niej opierają się wszystkie teksty.

Z tym fundamentem wiąże się, jako jego dopełnienie, nowe narodzenie: jakie ma warunki i dlaczego trzeba zawrzeć przymierze. Z nim wiąże się też przymierze, życie wiary i Kościół. Jaki cel ma Kościół? Po co został dany? Aby czynić uczniów. Efezjan 4:11-13 pokazuje, że wszystko ma ten sam cel: „I On ustanowił jednych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, a innych pasterzami i nauczycielami, dla doskonalenia świętych, do dzieła posługi, dla budowania ciała Chrystusa, aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej dojrzałości, do miary wzrostu pełni Chrystusa".

Co oznacza „wszyscy"? Weszliśmy do szkoły uczniów, której celem jest doskonalenie świętych, aż dojdziemy wszyscy do miary wzrostu pełni Chrystusa. A w Chrystusie mieszka cieleśnie cała pełnia Bóstwa, jak pisze Paweł w Kolosan 2:9. To jest standard i to jest wysokość, do której zostaliśmy powołani. Wszystko jest podporządkowane temu Bożemu planowi i w jego świetle musimy też studiować Jego Słowo.

Paweł ukazuje swój cel w Kolosan 1:28-29: „Jego to głosimy, napominając każdego człowieka i nauczając każdego człowieka we wszelkiej mądrości, aby każdego człowieka przedstawić doskonałym w Chrystusie Jezusie. Nad tym też się trudzę, walcząc według jego mocy, która potężnie działa we mnie."

Pan powołał nas, abyśmy byli uczniami i czynili uczniów, abyśmy kochali Jego bardziej niż kogokolwiek i oczyszczali się, tak jak On jest czysty. Doskonały uczeń staje się taki jak jego Nauczyciel. Niech Pan pomoże nam wszystkim prowadzić życie prawdziwego, doskonałego ucznia.

Źródło: *Uczniostwo: powołanie, by być jak Nauczyciel* — Czyste Słowo
czysteslowo.pl/predici-scrise/uczniostwo-powolanie-by-byc-jak-nauczyciel